

Bartłomiej Kozłowski

O ustawie o obronie pokoju z 1950 r. ... i o tym, czy propaganda wojenna powinna być zakazana

Tekst pierwotnie opublikowany na portalu Polska.pl, rozważania odnośnie zasadności karania za propagandę wojenną dodane obecnie (2021).

We wczesnych latach Polski tzw. Ludowej opowiadano sobie następujący dowcip:

Dziecko pyta się ojca:

„Tato, czy będzie trzecia wojna światowa?”

- Nie, synku – ale będzie taka walka o pokój, że kamień na kamieniu nie zostanie”.

Dowcip ten oddaje panującą zwłaszcza pod koniec lat 40-tych i na początku 50-tych atmosferę psychozy wojennej, demaskując jednocześnie hipokryzję i fałszywość głoszonego przez komunistyczną propagandę hasła „walki o pokój”.

„Stalin, Bierut, Pokój!”

Propaganda „pokojowa” była w okresie stalinowskim wszechobecna. W owych czasach, w każdym przemówieniu partyjnym musiał być fragment o zbrodniczych planach imperialistycznych podżegaczy wojennych i o obozie krajów miłujących pokój, któremu przewodził Józef Wissarionowicz Stalin. Na wiecach skandowano: „Stalin, Bierut, pokój!” a członkowie ZMP krzykali: „W odpowiedzi na atomy zbudujemy nowe domy!”. Sam Stalin nazywany był w komunistycznej propagandzie „Chorażym Pokoju” „Generalissimusem pokoju”, czy „Chorażym Światowego Obozu Pokoju, Wolności i Niepodległości”.

Apogeum psychozy – wojna w Korei

Podsycana przez rządzących w całym bloku wschodnim komunistów atmosfera zagrożenia wojennego ze strony „imperialistycznego” zachodu pogłębiła się szczególnie w 1950 r., kiedy to zaczęła się wojna w Korei. Ten najkrwawszy ze wszystkich konfliktów zbrojnych, jakie wybuchły po II wojnie światowej, rozpoczął się 25 czerwca 1950 r. niespodziewanym atakiem armii północnokoreańskiej na Koreę Południową. Napaść na południowego sąsiada nie przeszkodziła jednak północnokoreańskiemu tyranowi – Kim Ir Senowi – oskarżyć o agresję prezydenta Korei Południowej Li Syng

Mana. Przedstawiona przez niego wersja wydarzeń została natychmiast przyjęta – i uznana za jedyną dopuszczalną – we wszystkich krajach „demokracji ludowej”.

Totalitarne prawo

W panującej na przełomie lat 40 i 50 atmosferze psychozy wojennej wybrany w sfałszowanych w 1947 r. przez komunistów wyborach Sejm uchwalił 29 grudnia 1950 r. Ustawę o Obronie Pokoju. Ustawę tę – jako choćby historyczną ciekawostkę – warto przytoczyć w całości:

„Propaganda i przygotowania do nowej wojny stanowią największą groźbę dla pokojowej współpracy narodów i są zbrodnią przeciw ojczyźnie i całej ludzkości.

Wyrażając dążenia milionów Polaków, którzy podpisali Apel Sztokholmski,

- manifestując niezłomną wolę narodu polskiego kontynuowania pokojowego budownictwa i jego gotowość obrony swego bezpieczeństwa, suwerenności i pokoju,
- solidaryzując się z uchwałami odbytego w Warszawie II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju,
- pragnąc wraz z wszystkimi miłującymi pokój narodami współdziałać w unieszkodliwieniu sił dążących do rozpętania nowej wojny światowej,

Sejm Ustawodawczy stanowi, co następuje:

Art. 1. Kto słowem lub pismem, za pośrednictwem prasy, radia, filmu lub w jakikolwiek inny sposób uprawia propagandę wojenną, popełnia zbrodnię przeciw pokojowi i podlega karze więzienia do lat 15.

Art. 2. Zbrodnię przeciw pokojowi (art. 1) popełnia w szczególności, kto:

- podżega lub nawołuje do wojny,
- ułatwia szerzenie propagandy, prowadzonej przez ośrodki uprawiające kampanię podżegania do wojny,
- zwalcza lub spotwarza Ruch Obrońców Pokoju.

Art. 3. W razie skazania za przestępstwo, określone w niniejszej ustawie, sąd może orzec jako kary dodatkowe: utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia w całości lub w części.

Art. 4. Do orzekania w sprawach o przestępstwo, określone w niniejszej ustawie, właściwe są sądy wojewódzkie.

Art. 5. Wykonanie ustawy porucza się Ministrowi Sprawiedliwości.

Art. 6. Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia”.

Jak widać z przytoczonego tekstu, polscy komuniści postanowili bronić zagrożonego przez „podżegaczy wojennych” pokoju w sposób naprawdę zażarty. Ich zasługą – doprawdy - na podziw, determinacją w walce o zachowanie tak cennego przecież dobra, jakim jest pokój, w sposób dobitny pokazuje nie tylko ustalenie przez nich stosownego wymiaru kary dla ośmielających się popełniać „zbrodnie przeciw pokojowi”, ale też sama definicja tych zbrodni. Za zagrożoną nawet piętnastoma latami więzienia „zbrodnię przeciwko pokojowi” zostało bowiem uznane już nie tylko nawoływanie i podżeganie do wojny, czy choćby nawet ogólnikowe gloryfikowanie wojny jako zjawiska. Tak samo, jak ewentualni ludzie nawołujący do wszczęcia wojny, karani mieli być ci, którzy – jak to określono – ułatwiają „szerzenie propagandy prowadzonej przez ośrodki uprawiające kampanię podżegania do wojny”, lub zwalczają albo spotwarzają „Ruch Obrońców Pokoju”.

Wyjaśnienie pojęć

Ponieważ pojęcia „ośrodki uprawiające kampanię podżegania do wojny” i „ruch obrońców pokoju” mogą być dla wielu czytelników niezrozumiałe, trzeba je bliżej wyjaśnić.

Zacznijmy od drugiego z nich. „Ruch Obrońców Pokoju” to nie – jak można sądzić, ogół ludzi działających na rzecz zachowania pokoju, lecz stworzona i zdominowana przez komunistów organizacja, która zapoczątkowana została na Międzynarodowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu w sierpniu 1948 r., a formalnie ukształtowana na I Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Paryżu i Pradze w kwietniu 1949 r i kierowana przez Światową Radę Pokoju w Moskwie. W ruchu tym, oprócz komunistów i zdominowanych przez nich organizacji, takich jak Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, Światowa Federacja Związków Zawodowych i Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet, uczestniczyli także rozmaici „lewicowi intelektualiści” zachodni, którzy albo nie wierzyli w istnienie łągrów w Związku Sowieckim albo uważali ich istnienie za usprawiedliwione celami rewolucji.

Dyspozycyjność „Ruchu Obrońców Pokoju” wobec Kremla ujawniła się nader dobitnie, gdy w listopadzie 1950 r. uczestnicy odbywającego się wówczas w Warszawie II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju ostro potępili „amerykańską interwencję w

Korei” bezkrytycznie przyjmując będące wymysłem komunistycznej propagandy twierdzenie, że to Korea Południowa napadła na Północną i całkowicie przemilczając udział w tej wojnie „ochotników chińskich” w liczbie 400 tysięcy.

Taka postawa Kongresu była całkowicie zgodna z celami, dla których powołany został „Ruch Obrońców Pokoju”. Rzeczywistym bowiem celem powołania owego „ruchu” było takie wpływanie na opinię publiczną w krajach zachodnich, by wymuszała ona na tamtejszych rządach korzystne z punktu widzenia Moskwy decyzje w takich sprawach, jak np. wielkość kwot przeznaczanych w budżetach na zbrojenia. W krajach komunistycznych natomiast przedstawianie państw zachodnich jako agresorów i wywoływanie psychozy zagrożenia wojną, było – w połączeniu z odcięciem ludzi od nie podporządkowanych władzom źródeł informacji – potrzebne komunistom dla usprawiedliwienia kosztownych zbrojeń.

Użyte w Ustawie o Obronie Pokoju sformułowanie „ośrodki uprawiające kampanię podżegania do wojny” oznaczało przede wszystkim zachodnie rozgłośnie radiowe, nadające w języku polskim – takie, jak np. BBC, „Głos Ameryki” czy „Wolna Europa”. Popularyzator stalinowskiego „prawa” Henryk Chmielewski pisał o tym bez żadnych ogródek: „Zbrodnią przeciwko pokojowi będzie również ułatwianie słuchania propagandowych audycji radiostacji imperialistycznych przez użyczenie do słuchania takich audycji posiadanego aparatu, tym bardziej zaś przez organizowanie takich audycji, zapraszanie sąsiadów na słuchanie radia imperialistycznego itp. Surowa, bliska górnej granicy zakreślonej w ustawie kara (15 lat) będzie właściwym środkiem wychowawczym”.

Setki osób, które tylko za słuchanie tych radiostacji trafiły w latach pięćdziesiątych do więzień i obozów pracy przekonało się, że nie są to tylko słowa.

Ustawa o obronie pokoju przestała obowiązywać 1 września 1998 r., wraz z wejściem w życie uchwalonego 6 czerwca 1997 r. i obowiązującego do dzisiaj [kodeksu karnego](#). Przestępstwo propagandy wojennej nie odeszło jednak w polskim prawie do lamusa wraz z tą ustawą – a w każdym razie, nie całkiem. W obecnym kodeksie karnym znajduje się bowiem art. 117 § 3 stanowiący, że „Kto publicznie nawołuje do wszczęcia wojny napastniczej lub publicznie pochwała wszczęcie lub prowadzenie takiej wojny, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Warto, niejako przy okazji, zauważyć, że ujęcie wspomnianego przestępstwa w pierwotnie uchwalonej wersji kodeksu karnego było węższe: zgodnie z nią karalne (z takim samym, jak obecnie przewidziane zagrożeniem) było publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny napastniczej. Dopiero później, przy okazji którejś z kolei nowelizacji kodeksu karnego za przestępstwo zostało uznane nie tylko publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny

napastniczej, ale także publiczne pochwalanie wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny, choć to drugie od początku obowiązywania obecnego k.k. mogło być karane na podstawie art. 255 § 3, który przewiduje karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku za publiczne pochwalenie popełnienia przestępstwa (wszczęcie lub prowadzenie wojny napastniczej zgodnie z art. 117 § 1 k.k. jest przestępstwem podlegającym karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności).

Można zastanawiać się nad zakresem przestępstwa z art. 117 § 3 k.k. (odnośnie którego nie wydaje mi się, by istniało wokół niego jakiegokolwiek orzecznictwo sądowe) – w szczególności, gdy chodzi o przewidzianą w nim karalność publicznego pochwalania wszczęcia lub prowadzenia wojny napastniczej. W przypadku od samego początku penalizowanym przez obecny kodeks karny, tj. publicznego nawoływania do wszczęcia wojny napastniczej chodziło – na moje wyczucie (i chyba po prostu na tzw. zdrowy rozum) o wypowiedzi, które wzywają do tego, by Polska napadła na jakieś inne państwo – choć można byłoby też sobie wyobrazić karanie na podstawie tego przepisu za wypowiedzi wzywające inne państwo do tego, by napadło ono na Polskę, lub nawet na jakiś zupełnie inny kraj. W odniesieniu do „publicznego pochwalania wszczęcia lub prowadzenia wojny napastniczej” są, wydaje mi się, większe wątpliwości odnośnie tego, co pojęcie to może obejmować. Zachodzi np. pytanie o to, czy obejmuje ono pochwalanie wszczęcia lub prowadzenia wojny napastniczej przez jeden kraj przeciwko drugiemu krajowi, choćby chodziło o kraje znajdujące się po przeciwnej stronie Ziemi, niż znajduje się Polska? Możliwym do pojawienia się w ewentualnych sprawach o przestępstwo z art. 117 § 3 k.k. problemem może być też problem tego, czy coś – tzn. jakieś działania zbrojne, których wszczęcie lub prowadzenie ktoś publicznie pochwalił – jest czy też nie jest wojną napastniczą. Były np. wojnami napastniczymi amerykańskie interwencje zbrojne w Afganistanie w 1991 i później w 2003, oraz w Iraku w roku 2003? Osobiście sądzę, że nie (działania te – czegokolwiek by o nich nie sądzić – nie miały na celu np. podbicia wspomnianych państw), ale doskonale wiadomo, że jest mnóstwo takich, którzy mają na ten temat zdanie odmienne. Kwestia tego, czy jakaś wypowiedź zostanie, czy też nie zostanie uznana za przestępstwo z art. 117 § 3 k.k. może więc w dużym stopniu zależeć od przekonań politycznych dominujących wśród rządzącej w danym momencie ekipy.

Podstawowe pytanie odnośnie art. 117 § 3 k.k. jest jednak takie, czy przewidziany w tym artykule zakaz publicznego nawoływania do wszczęcia wojny napastniczej lub publicznego pochwalania wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny jest w ogóle zasadny. Bo nikt nie ma chyba wątpliwości co do tego, że zakaz ten stanowi ograniczenie wolności słowa. Lecz z drugiej strony, o wolności słowa też trzeba powiedzieć, że nie jest to i nie może być wolność po prostu bezgraniczna. Nawet najbardziej zażarci

obroncy swobody wypowiedzi zgadzają się co do tego, że pewne akty ekspresji mogą w uzasadniony sposób podlegać sankcjom prawnym – z takimi karami, jak kara więzienia włącznie. Każdy zgodzi się chyba z sędzią Sądu Najwyższego USA [O.W. Holmesem](#), który w uzasadnieniu decyzji w sprawie [Schenk v. United States](#) (1919 r. – w sprawie tej chodziło o propagandę antywojenną) napisał, że „nawet najściślejsza ochrona wolności słowa nie może chronić kogoś, kto w teatrze kłamliwie krzyczy „pożar!” i wywołuje panikę”. Zdarzenie takie, jak kłamliwe krzyknięcie „pożar!” w pełnym ludzi teatrze czy też kinie może spowodować obrażenia ciała bądź nawet śmierć jakiejś liczby ludzi. Jednak liczba ofiar, jakie może pociągać za sobą takie zdarzenie jest – w porównaniu z ilością ofiar czegoś takiego, jak wojna – raczej ograniczona. Ile osób może zginąć w wyniku tego, że ktoś zatłoczonym kinie krzyknął „pali się?”. Nie wiem – kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt – góra kilkaset. W wyniku wojny mogą zginąć tysiące, czy dziesiątki lub setki tysięcy, bądź nawet miliony. A zatem, czy jeśli zakaz kłamliwego krzyczenia „pożar” w kinie bądź teatrze – mogącego prowadzić do obrażeń ciała lub nawet śmierci u ludzi – jest zasadny, to czy nie jest jeszcze bardziej zasadny zakaz publicznego nawoływania do wszczęcia wojny, która według wszelkiego prawdopodobieństwa może pochłonąć bez porównania większą liczbę ofiar, niż jakakolwiek panika w sali kinowej lub teatralnej?

Być może, dla kogoś jest to pytanie czysto retoryczne. Lecz, na zdrowy rozum, istnieje bardzo zasadnicza różnica między kłamliwym krzyknięciem „pożar” w pełnej ludzi sali kinowej bądź teatralnej, a publicznym nawoływaniem do wszczęcia wojny napastniczej bądź pochwalania wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny. Jaka to jest różnica? Otóż taka, że krzyknięcie „pali się” w pełnym ludzi kinie czy teatrze jest czymś mogącym z dużym prawdopodobieństwem prowadzić do nieszczęścia w sposób praktycznie natychmiastowy. Lecz w przypadku publicznego nawoływania do wszczęcia wojny napastniczej czy też publicznego pochwalania wszczęcia albo prowadzenia takiej wojny tego rodzaju, jak w przypadku krzyczenia „pożar” w teatrze bądź kinie natychmiastowy efekt wypowiedzi nie jest w ogóle możliwy. Załóżmy w tym kontekście, że ktoś napisałby gdzieś, powiedział, bądź nawet krzyknął, że Polska powinna napaść np. na Litwę. Jakie byłyby skutki takiej wypowiedzi? Otóż, na zdrowy rozum żadne – w każdym razie żadne w sensie wywołania przemocy – bo wypowiedź taka z pewnością mogłaby wywołać takie czy inne werbalne reakcje. Lecz mimo wszystko pewne jest to, że wypowiedź taka nie spowodowałaby wojny między Polską, a Litwą.

Mógłby tu z drugiej strony ktoś twierdzić, że jakaś pojedyncza wypowiedź nawołująca do wszczęcia wojny napastniczej może być *per se* niegroźna, ale jakieś nagromadzenie takich wypowiedzi – w postaci np. propagandy wojennej uprawianej w sposób systematyczny – może być niebezpieczne. Lecz odnośnie takiego argumentu chciałbym zauważyć, że we współczesnym zachodnim świecie, po takich doświadczeniach, jak I i II

wojna światowa propaganda wojenna jest czymś, co może przemawiać do co najwyżej jakiejś drobnej części społeczeństwa i z pewnością jest też czymś, co znakomita większość społeczeństwa z pewnością nie akceptuje (czy nie zaakceptowałyby, gdyby miała z czymś takim do czynienia). Zaś jeśli ktoś uważa, że prawo powinno zakazywać pewnych wypowiedzi z tego powodu, że potencjalnie mogą się one przyczynić do czegoś złego – nawet jeśli niebezpieczeństwo, że coś złego wskutek tych wypowiedzi się stanie nie jest wyraźne i bezpośrednie – to chciałbym zauważyć, że w oparciu o tego rodzaju argumentację można byłoby praktycznie zlikwidować wolność słowa – jak w innym, niż wspomniane tu *Schenk v. United States* orzeczeniu ([Gitlow v. New York](#), zdanie odrębne) stwierdził sędzia Holmes „*każda idea jest podżeganiem*”.

Czy wojna – a w każdym razie wojna napastnicza (art. 117 k.k. w ogóle nie odnosi się do wojny *obronnej*) nie jest jednak złem tak olbrzymim, że publiczne nawoływanie do jej wszczęcia (czy też pochwalanie jej wszczęcia bądź prowadzenia) powinno być karalne nawet wówczas, gdy konkretne przypadki takiego nawoływania nie powodują niebezpieczeństwa, że to zło się spełni? Z całą pewnością wojny są jedną z najgorszych rzeczy, jakie zdarzają się na świecie, choć wojny w obecnych czasach to są raczej przede wszystkim wojny domowe, bądź przynajmniej starające się udawać takie (jak np. konflikt rosyjsko – ukraiński wokół Donbasu). Lecz wyobrazić sobie można zdarzenia z pewnością gorsze niż wojna między jakimiś dwoma państwami. Z pewnością zdarzeniem gorszym od wojny tego typu, że jedno państwo najechało na drugie – w wyniku czego zginęły, powiedzmy, dziesiątki czy setki tysięcy ludzi byłoby zdarzenie, w wyniku którego zginęłaby większość ludzi – albo nawet wszyscy ludzie – na naszej planecie. I nie mam tu na myśli np. [uderzenia w Ziemię asteroidy](#), bliskiego [wybuchu supernowej](#), [błysku promieniowania gamma](#), [erupcji superwulkanu](#), „[strzału Verne’a](#)”, bądź [rozpadu próżni](#), bo na zaistnienie takich zdarzeń w sposób oczywisty nikt (poza Panem Bogiem... a może diabłem – może to on powoduje straszne katastrofy?) nie może mieć żadnego wpływu. Chodzi raczej o działania, które ewentualnie mogłyby być motywowane przez jakąś obłądną ideologię. Taką np. której istotą jest twierdzenie, że „Ziemia ma raka, tym rakiem jest człowiek”. Albo – co jedno może wiązać się z drugim, że na Ziemi powinno mieszkać nie więcej, niż milion osób.

Takie wypowiedzi nie są karalne – w każdym razie trudno byłoby je uznać za jakieś znane polskiemu prawu przestępstwo. Nie są one np. nawoływanie do popełnienia przestępstwa, gdyż to, aby mogło podlegać karze, musi być bezpośrednio: wypowiedź musi wzywać do jakiegoś działania zakazanego prawem karnym – nie wystarczy to, że ktoś może z niej wysunąć wnioski prowadzące go do takiego działania. Nie są też one np. „nawoływaniem do nienawiści” – w każdym razie w takim zakresie, w jakim tego rodzaju „nawoływanie” jest penalizowane w obecnym prawie polskim. W myśl art. 256 § 1 k.k. zakazane jest publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic

narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Nie jest jednak przestępstwem nawoływanie do nienawiści wobec całego rodzaju ludzkiego – za co ewentualnie można byłoby uznać stwierdzenie, że człowiek jest rakiem Ziemi – i o ile wiem, nikt nie proponuje tego, by stwierdzenia nawołujące do takiej nienawiści poddać penalizacji.

Lecz gdyby nad wspomnianymi stwierdzeniami choć przez moment się zastanowić, to nie trudno byłoby dojść do wniosku, że propagują one – jeśli nie *explicite*, to na pewno *implicite* – coś znaczenie gorszego, niż jakakolwiek wojna. Aby dojść do takiego wniosku, zadajmy sobie pytanie, co robi się rakiem u człowieka chorego na tę straszną chorobę? Otóż – jeśli to tylko jest możliwe – bezwzględnie się go niszczy - czy to na drodze operacji chirurgicznej, czy radio bądź chemioterapii czy jeszcze inną metodą (np. przy użyciu terapii genetycznej). Stwierdzenie, że ludzie są rakiem Ziemi nie wzywa wprawdzie wprost do fizycznej likwidacji ludzkiego gatunku, ale wniosek, że należy to zrobić (oczywiście, jeśli uważa się dobro Ziemi za wartość nadrzędną) wynika z niego w sposób praktycznie automatyczny. Praktycznie taki sam wniosek wynika też z nie wzywającego wprost do podjęcia działań polegających na masowym zabijaniu ludzi stwierdzenia, że dla Ziemi byłoby najlepiej, gdyby żyło na niej nie więcej, niż (np.) milion osób. Implikacje wspomnianych stwierdzeń są więc – można tak to powiedzieć – już nie tyle genocydalne (czyli ludobójcze) ile raczej omnicydalne (tzn. że ich logiczną konkluzją jest wymordowanie wszystkich).

Znów, może ktoś powiedzieć – i słusznie – że prawdopodobieństwo tego, że ktoś w następstwie zetknięcia się ze stwierdzeniem, że np. człowiek jest rakiem Ziemi coś złego zrobi jest znikome. Jak doskonale wiemy, hasła tego typu, jak to mówiące, że „Ziemia ma raka, tym rakiem jest człowiek” są w pewnym sensie chwytliwe i przez to głośne, lecz mimo wszystko naprawdę mało kto traktuje je w sposób naprawdę dosłowny i poważny. A jeśli nawet ktoś je tak traktuje – i uważa Ziemię wraz z istniejącym na niej życiem za najwyższą wartość, zaś ludzi za czynnik, który Ziemi szkodzi – to w następstwie takiego przekonania nie musi się on posunąć do czynów gwałtownych i przestępczych, takich, jak np. zabijanie będących jego zdaniem rakiem Ziemi ludzi. To od jego woli i osobiście podjętej decyzji zależy to, czy ewentualnie posunie się on do tego rodzaju działań. Wypowiadanie stwierdzeń tego np. rodzaju, że „człowiek jest rakiem Ziemi” – niezależnie od wszelkich wyobraźalnych implikacji takich stwierdzeń – nie jest tym samym, co kłamliwe krzyczenie „pożar!” w przepełnionym kinie lub teatrze. Albo tym samym, co podburzanie już agresywnie nastawionego tłumu do użycia przemocy przeciwko osobie, wobec której ów tłum jest wrogo nastawiony, co łatwo może bezpośrednio prowadzić do faktycznej przemocy. W przypadku, o jakim tu była mowa, nie ma czegoś takiego, jak bezpośrednie i wyraźne niebezpieczeństwo spowodowania jakichś groźnych dla ludzi (czy też choćby ich mienia) działań.

Lecz to, że z wypowiedzianego, czy też publikowanego twierdzenia tego np. rodzaju, jak to, że ludzki gatunek jest rakiem Ziemi, albo, że nasza planeta mogłaby być bezpieczna wówczas, gdyby żyło na niej nie więcej niż np. milion osób nie wynika niebezpieczeństwo, które można byłoby (w jakiś w miarę sensowny sposób) określić jako bezpośrednie i wyraźne nie oznacza jeszcze tego, że ze stwierdzeń takich nie może wyniknąć *żadne* niebezpieczeństwo. To, że takie twierdzenia, jak to, że człowiek jest rakiem Ziemi w jakiś naprawdę poważny sposób trafiają do mało kogo nie znaczy, że nie trafiają one do nikogo. Ekoterroryzm – pod tym pojęciem należy rozumieć dokonywanie poważnych przestępstw, takich, jak np. podpalania czy podkładanie bomb w imię ochrony środowiska naturalnego czy praw zwierząt – nie działania tego rodzaju, co np. blokowanie dróg, jak podczas słynnego ileś lat temu protestu przeciwko budowie drogi przez Dolinę Rospudy, czy nawet – co robiły niektóre organizacje „ekologiczne” – wymuszaniem haraczy w zamian za odstąpienie od protestu przeciwko jakiejś inwestycji – choć nie jest czymś bardzo częstym i rozpowszechnionym, nie jest też bynajmniej wymysłem. Ludzie przekonani do poglądów, że dobro Ziemi jest najwyższą wartością, że wszelkie organizmy, czy nawet obiekty przyrody nieożywionej mają identyczną wartość i prawo do istnienia, że ludzka działalność grozi ziemskiemu środowisku rychłą apokalipsą, że eksploatacja zwierząt jest zbrodnią porównywalną do niewolnictwa i holocaustu wielokrotnie posuwali się do takich czynów, jak niszczenie budynków, których wznoszenie niszczy według nich środowisko, podpalanie oskarżonych o emitowanie dużej ilości CO₂ i potęgowanie efektu cieplarnianego samochodów typu SUV, czy wzniesienie pożarów w rzeźniach, bądź laboratoriach, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach. To prawda, że przestępstwa ekoterrorystów jak dotąd – z wyjątkiem zamachów bombowych dokonanych przez Theodora Kaczynsky’ego „Unabombera” – nie pociągały za sobą, jak dotąd, ofiar w ludziach – choć z pewnością wiele z nich było przynajmniej potencjalnie groźnych także dla ludzkiego życia. Czy jednak jacyś ludzie przekonani do poglądu, że człowiek jest rakiem Ziemi czy po prostu przejęci losem niszczonej przez nasz gatunek planety nie mogą posunąć się dalej? To jest oczywiście pytanie retoryczne, ale nie sądzę mimo wszystko, by odpowiedź na to pytanie mogła brzmieć „nie”.

Jednak, jak już wcześniej wspominałem, wygłaszanie twierdzeń tego np. rodzaju, że człowiek jest rakiem Ziemi, czy że ludzka populacja dla dobra naszej planety powinna zostać bardzo poważnie ograniczona nie jest prawnie zakazane, mimo, że tego rodzaju twierdzenia mogą (z bardzo oczywiście nieokreślonym i zapewne również bardzo małym prawdopodobieństwem) przyczynić się do kształtowania przekonań, które mogą niektórych ich wyznawców motywować do kryminalnych działań. Jest wygłaszanie stwierdzeń nawołujących do wszczęcia wojny napastniczej w postaci powiedzenia czy napisania gdzieś czegoś w rodzaju „napadnijmy na Litwę!” albo „napadnijmy na

Czechy!” bądź „napadnijmy na Niemcy!” – albo pochwalanie inwazji jakiegoś jednego państwa na inne państwo czymś groźniejszym od tego, o czym była tu powyżej mowa? Moim zdaniem, w sposób oczywisty nie.

Nie ma więc racjonalnego powodu do istnienia w kodeksie karnym takiego przestępstwa, jak publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny napastniczej oraz publiczne pochwalanie wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny (w odróżnieniu od przestępstwa samego wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny, co jak najbardziej powinno być karalne). I można też, poza tym wszystkim, zadać jeszcze jedno pytanie: czy propaganda wojenna stanowi w dzisiejszej Polsce jakikolwiek problem? Otóż, o ile np. to, co określa się mianem „mowy nienawiści” jest *jakimś* problemem - w tym sensie, że jest to faktycznie występujące niekiedy zjawisko (choć ja uważam, że „mowa nienawiści” nie powinna być prawnie zakazana – pisałem o tym szereg razy na mojej [stronie internetowej](#) oraz [blogu](#)) o tyle propaganda na rzecz wojny nie jest żadnym problemem – w każdym razie ja nigdy się z czymś takim, bądź informacją o czymś takim nie zetknąłem. Skoro nie jest to problem realnie istniejący, nie ma sensu istnienie w kodeksie karnym przepisu przewidującego karę za publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny napastniczej lub publicznego pochwalania wszczęcia albo prowadzenia takiej wojny po to, by raz na ileś lat móc na jego podstawie skazać kogoś za wypowiedź, która choć głupia i nawet szokująca, to nie ma jednak żadnej realnej szansy doprowadzenia do czegoś takiego, jak wojna.

[Strona główna](#)